

## HALINA CHAMERSKA ur. 1922; Płock



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Gimnazjum im. Unii Lubelskiej
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, Gimnazjum im. Unii Lubelskiej, szkoła, reguły szkolne, regulamin szkolny, mundurki, ubiór, nauczyciele, Anna Kamieńska, Joanna Modrzejewska, Julia Hartwig, studniówka

### Gimnazjum im. Unii Lubelskiej

Zaczęłam chodzić do szkoły w Wejherowie i tam byłam 3 lata, potem 4 lata w Suwałkach w gimnazjum, a potem tylko rok przed maturą i matura w Lublinie. Ojca w 1938 roku na wiosnę przeniesiono do Lublina i od września 1938 roku na rok szkolny już byłam w Lublinie – w gimnazjum Unii. No, tutaj poziom nie był wiele wyższy niż w Suwałkach, ale za to było luźniej z różnymi obyczajami. Chociaż też były – jak pamiętam – dwa przypadki takie, że mało się nie wyleciało ze szkoły. Bo jedna sprawa, to jak na dwa tygodnie przed maturą nasza koleżanka najmłodsza w klasie z rodzonym ojcem, matką i starszą siostrą poszła na zabawę publiczną, gdzieś tam w jakimś banku w Białej Podlaskiej. No to powiedziano, że ją wyrzucą, aż ojciec się ujął honorem i sam ją zabrał z gimnazjum. Nie wiem nawet, co później się z nią stało. A drugie – to ja miałam w tym samym czasie taką małą scenkę, bo mi kupiono na po maturze taki pomidorowy płaszczyk i kapelusz słomkowy i z ojcem szłam do Rutkowskiego - dawna Kasa Przemysłowców. Myśmy tam w niedzielę z ojcem chodzili, bo tam przed wojną w tej cukierni – to się mówiło cukiernia, nie kawiarnia - były obcojęzyczne dzienniki, oni prenumerowali. Kilka, nie tak dużo, kilka. No i ja z ojcem tam chodziłam, żeby to czytać. Idąc kiedyś w niedzielę spotkaliśmy dyrektorkę – panią Janinę Malli. Ojciec zasalutował, wszystko niby w porządku, ale rano się zrobiło piekło – jak ja śmiem chodzić w pomidorowym płaszczku, kiedy jeszcze jest rok szkolny i przecież łamię regulamin. "Ty sobie nie myśl, że jak jesteś dobrą uczennicą, to możesz gwizdać na regulamin!" Awanturę zrobiła dyrektorka i wychowawczynie, pani Pliszczyńska. Bardzo źle się poczułam, ale wysłałam potem do nich mojego ojca, który zaręczył, że to on kazał mi chodzić tak nieprzepisowo i wszystko się jakoś dobrze skończyło. I myśmy w maju zdawały maturę nie mając pojęcia, że za trzy miesiące wojna. Dwie koleżanki Żydówki tu w Lublinie zginęły z naszej klasy.

Przedwojenny Lublin to był taki trochę ziemiański, bo naokoło były te prywatne majątki, więc skład osobowy naszej klasy był taki trochę ziemiański, trochę taki plutokratyczny. Poza tymi dwoma Żydówkami żadnych innych narodowości nie przypominam sobie w swojej klasie. To było gimnazjum o dobrym poziomie i niektóre nasze nauczycielki przedwojenne okazały się potem profesorami uniwersytetu. Pani Pliszczyńska – nasza wychowawczynie i łacinniczka, strasznie

ostrą - potem była profesorem na KUL-u, a pani Woszczerowicz – nasz fizyczką - potem była na Politechnice Warszawskiej wykładowcą. Może jeszcze inne osoby z naszego liceum potem się znajdowały na wyższych uczelniach. To też o czymś świadczy, to znaczy – o poziomie nauczycieli.

W szkole był taki zwyczaj wtedy, że się nosiło mundurki. Takie same w całej Polsce, bo to było gimnazjum państwowe w Lublinie. Dopiero gdzieś na wiosnę 1939 roku trzy z naszych koleżanek wyjechały do Włoch i do Francji do rodziny i przynosiły te światowe nowinki, jak się chodzi ubranym dorosłe. Jedną z koleżanek, dzisiaj już nieżyjącą, poszła w Paryżu do kawiarni, gdzie były kelnerki takie do pasa nagie, z widocznymi piersiami, no więc szok był niesłychany zupełnie. A ona jeszcze była w gimnazjum, a w gimnazjum nauczycielkom się tego nie mówiło, ale Aśka przywiozła taką nowinkę w 1938 roku. Te, które były we Włoszech i we Francji, to potem się interesowały tymi językami i Joanna Modrzejewska była potem literatką i tłumaczką z francuskiego, Hanka Kamieńska – z różnych języków. To też nasza koleżanka, ale ona z nami matury nie zdawała. Zdawała w czasie okupacji dopiero, tajną i już jak wiadomo też nie żyje. Z nią miałam bardzo miłe kontakty w Warszawie, bo potem przeniosła się ona do Warszawy. Hanka była taką osobą, która dużo chciała wiedzieć. Nauczyła się hebrajskiego, żeby tłumaczyć stare teksty, tłumaczyła z rosyjskiego, z bułgarskiego bodajże, w ogóle była taką literatką poszukującą tekstów nawet mało znanych, albo wcale nie znanych. Osobiście była niesłychanie ciepła, sympatyczna i koleżeńska, mieszkała w Warszawie koło Placu Narutowicza i ja tam często do niej jeździłam. Ona się jakoś rozrywała w dwie strony, bo musiała prowadzić dom, wychowywać dwóch chłopców, ale jednak ciągle coś pisała, tłumaczyła, była taką osobą zagłębianą w literaturę, i to mówię – w najdziwniejsze rzeczy. Myśmy się zdumiały jak ten hebrajski usłyszałyśmy, że z hebrajskiego tłumaczyła. Była taka bardzo zabawna sytuacja – chodziłyśmy sobie kiedyś po Marszałkowskiej i gadałyśmy. Ona była wtedy wielką przeciwniczką małżeństwa – po co małżeństwo, po co związki, wystarczy, że się dwoje ludzi kocha i to nie potrzeba żadnych formalności. A potem – pół roku potem – byliśmy na jej wieczorze autorskim z Danką Riabininową i patrzymy – Hanka ma obrączkę! Czyli że jednak teoria co innego a praktyka co innego. Hanka mieszkała pod Lublinem, to dzisiaj jest część Lublina - jakaś z dzielnic Lublina, która przed wojną była wsią. To Hanka tam mieszkała z rodzicami i siostrą. To byli niezamożni ludzie. Z Hanką jakichś towarzyskich kontaktów to mało było, bo ona dojeżdżała. Moją koleżanką szkolną była też Julia Hartwig - najlepsza uczennica w klasie. Zresztą rzeczywiście zdolna, taka już wtedy dobrze zapowiadająca się literatka.

Wielka gala to była nasza studniówka. Taka nietypowa, bo obraziłyśmy się na chłopców ze Staszica i urządziłyśmy studniówkę tylko w swoim kobiecym gronie – tylko klasa, nie zapraszałyśmy żadnych chłopców. Już nie pamiętam, dlaczego się obraziłyśmy, bo to było tak dawno, nie wiem o co to chodziło, wiem tylko, żeśmy zdecydowały, że robimy studniówkę w prywatnym mieszkaniu Izy Kamieńskiej. Nawet było dosyć miło i przyjemnie. Już miałyśmy oficjalnie sukienki takie „nieurzędowe”. A przedtem jeszcze nasze gimnazjum, a w zasadzie liceum, bo to była klasa druga licealna, to wpadło na pomysł, żeby zrobić przedstawienie i wzięłyśmy na to Moliere’a - „Pocieszne wykwintnisie”. Danka w tym występowała, ja nie, było wypożyczanie sukien i tak dalej, żeby to było w stylu epoki i nawet było zupełnie dobre przedstawienie jak pamiętam, ale to było chyba jeszcze zimą, na początku 1939 roku.